

0 zidioceniu polskim

20 maja 2025

Najwybitniejszy z rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Dietl, wsławił się głównie badaniem leczniczych właściwości wód mineralnych. Nie bez kozery w każdym uzdrowiskowym miasteczku dawnej Galicji – od Szczawnicy po Iwonicz-Zdrój – jest plac jego imienia. Zajmował się również plica polonica; jest to, tłumacząc dosłownie, kołtun polski. Była to element jak najbardziej fizjonomiczny, związany z niemyciem włosów głowy oraz występowaniem w nich wszy. Natomiast nie była to cecha mentalna; dopiero później zaczęto mówić o kołtunie jako elemencie związanym z ciemnotą.



Dzieło poświęcone głupocie polskiej tworzy dopiero Aleksander Bocheński – nazywające się po prostu „Dzieje głupoty polskiej” – i wydane w 1947 roku. Od czasów prac Dietla na temat plica polonica mija dobre kilkadziesiąt lat; i bynajmniej prac niezwiązanych z polskim charakterem narodowym. Obecnie natomiast okazuje się, że dzieje głupoty są niewystarczające. Coraz bardziej rzuca się w oczy bowiem zjawisko, jakie należałoby nazwać zidioceniem polskim. I ma ono wiele płaszczyzn. Co więcej, sami nieraz widzimy to zjawisko, ale uważamy, że rozmawiać o nim nie wypada. Próbujemy udawać, że go nie ma, bo to niepatriotyczne. Przecież tak mówi „Szabas Cajtung” czy Urbanowe „Nie”. Lecz ile można chować słonia w składzie porcelany?!

I tak. Jak to się na przykład dzieje, że przeciętny Polak czyta 0,6 książki rocznie. Takie były wyliczenia Biblioteki Narodowej. Zaraz znaleźli się tacy, którzy zaczęli dowodzić, że nie można czytać 0,6 książki rocznie. Przepraszam bardzo, były książki złe, z jakimi się siłowałem i odłożyłem je w okolicach połowy. Taki był los „Nad Niemnem” Orzeszkowej, podobnie też „Droga przez mękę” Aleksieja Tołstoja stała się

niestrawna po przeczytaniu takiego odcinka. Zatem skoro można przeczytać pół książki, to można przeczytać także 0,6 książki. Później, widać tu już jawne zidiocenie, ponieważ autorzy takich wywodów nie rozumieją statystyki. Kiedy się weźmie człowieka i psa, to mają średnio po trzy nogi. Są jeszcze nieliczni tacy, którzy uważają, że jest to niemożliwe. Lecz oni się wywodzą z ludzi, którzy czytają średnio jedną książkę tygodniowo.

Tutaj pojawia się zatem klasyczny błąd poznawczy, ponieważ nie można sobie wyobrazić innego sposobu funkcjonowania. Sam należę do takich ludzi od stosunkowo niedawna, niemniej w czasach dawniejszych potrafiłem raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące normalną, fabularyzowaną tudzież eseistyczną, książkę przeczytać; literatury fachowej czy popularnonaukowej siłą rzeczy miało się więcej. Lecz wiem doskonale, że są tacy, którzy nie czytają dosłownie nic. Przecież 60% społeczeństwa nic nie czyta. Wystarczy nieraz posłuchać, jak ludzie mówią i jaki mają ubogi zasób słownictwa. Jasno to widać, że nic nie czytają, ponieważ z każdą książką by się nauczyli chociaż jednego określenia. Po prostu panuje nieprawdopodobna bieda. Są kampanie zachęcające do czytelnictwa, ale odnoszą one skutek odwrotny od zamierzonego. A najciekawsze, że te 0,6 książki rocznie to czytają ludzie rzekomo świetnie wykształceni w PRL, co będą mówić za każdym razem, że jaki to poziom panował w ówczesnej szkole, czego to oni nie czytali i czego to od nich nie wymagano. A później wychodzi, że statystyki czytelnictwa są najgorsze w Europie. Lubimy się śmiać z Amerykanów. Przeciętny Amerykanin czyta dwanaście książek rocznie, zatem wychodzi więcej, że ten głupi, ciemny jankes czyta dwadzieścia razy więcej niż bardzo mądry Polak.

Również kiedy już się spojrzy, co jest tym 0,6 książki, to spazm wstrętu przechodzi po ciele. Niedawno postanowiłem zobaczyć, któż to jest Remigiusz Mróz i wziąłem jego najnowszą książkę „Ozyrys”. Odłożyłem ten kicz po przeczytaniu

stu stron. Była to jawna obraza inteligencji czytelnika; logika na zasadzie „zabili go i uciekł”. Ktoś podłożył w tłumie na wózku inwalidzkim zwłoki kobiety z wyjętymi oczami nastrzykiwane silikonem. No przepraszam bardzo, ludzie aż tak ślepi nie są. Sama koncepcja mordercy-preparatora jest już zwyczajnie pozbawiona logiki. Sam sposób przedstawiania postaci jest bardziej sztywny niż w greckiej tragedii. Są one płaskie. Pojawiają się błędy faktograficzne, taki budynek sądu jest w Warszawie na Lesznie, a nie na alei Solidarności! I same zdania proste, jak w wypracowaniu pisanym przez dziecko z pierwszej klasy szkoły podstawowej. Już nie mówię, żeby były tak wielokrotnie złożone jak u Teodora Parnickiego; za tym historyczno-fantastycznym pisarzem dla odmiany niezwykle ciężko jest nadążyć.

Brak również u Mroza innych spójników, niż kropki czy przecinki. Pokazuje to absolutny brak warsztatu. I nic dziwnego, iż po przeczytaniu tych nieco ponad stu stron jedno chce się uczynić z książką Mroza. Dokładnie to, co zrobił rzeczony Parnicki z dziełem niejakiego Thompsona o historii Gotów: cisnąć ją do wychodka. W sumie w kloace jest jej miejsce. I taki kicz – bo to nawet kamp nie jest – odnosi wielkie sukcesy czytelnicze. Pokazuje to, jaki mamy zupełnie skretyniały naród. Kiedy weźmie się kryminały Harlana Cobena czy Jo Nesbo, to one przynajmniej nie są napisane jak dla debila; dodam, że debila w rozumieniu zatrzymania w rozwoju mentalnym poniżej dziewiątego roku życia. I jak można mieć tak niski poziom literatury. Co w czasach dawnych oburzano się na literaturę perwersyjną i brutalną, jak „Zwrotnik Raka” Millera czy „120 dni Sodomy” de Sade’a, ale ta przynajmniej było lepiej napisane i nie obrażało tak mocno inteligencji. Ten spreparowany silikonem trup u Mroza jest większą zaplanowaną obrazą rozumu, niż seks z klaczą streszczony u de Sade’a.

Co znowu mamy kolejny przejaw zidiocenia. Co nie wiadomo, czy lepiej jest czytać taki ersatz literatury, czy w ogóle nie

czytać. Może lepiej jest przyjąć, że szkoda drzew na takie wypociny jak Mroza albo przynajmniej drukować je na papierze toaletowym. Przynajmniej będzie z nich jakiś użytek. Kiedyś tak zwani poważni krytycy pokroju pani Janion pomstowali na J.K. Rowling czy Dana Browna; że jest to niska literatura pociągowa. Tylko że ona jednak stała na wyższym poziomie niż ten rzekomo czołowy polski pisarz. U Rowling przynajmniej w serii książek był jakiś rozbudowany świat przedstawiony, na co Mroza nie stać; również te jej postacie nie są tak sztywne, drewniane i byle jakie. A Brown przynajmniej jest w stanie wciągnąć, a jego pierwsze książki – jak „Cyfrowa twierdza” czy „Zwodniczy punkt” – były naprawdę dobre. Natomiast Mroza więcej nie mam zamiaru się tykać.

Przed następną częścią należy się krótka historia. Po drugim roku studiów na biologii znalazłem w zarządzie koła naukowego. Ku swojemu niezadowoleniu zostałem li tylko jego wiceprezesem. Niemniej miałem swoje pomysły i chciałem je omówić z prezesem. W tym celu poszliśmy do speluny niedaleko wydziału, wzięliśmy piwo i zaczęliśmy rozmawiać. A tam coś leciało w telewizji? „Pamiętniki z wakacji”. Akurat musieliśmy trafić na odcinek, w którym niejaki pan Lucjan zostawił fekalia w bidecie. Później był śmiech z mięsnego jeża – jaki również się pojawił w tym pokracznym serialu. Należał on do kategorii tak zwanych paradokumentów.

Jakie są podstawowe cechy wyżej wspomnianych? Drewniane aktorstwo i totalna głupota. Aż się chce zadać pytanie, a kto ogląda takie badziewie. W tamtych czasach to jeszcze uchodziło za wątpliwą jakością ciekawostki, niemniej teraz to jest na pęczki. A to „Policjanci”, a to „Sekrety sąsiadów”, a to „Lombard”. Po prostu to jakaś absolutna paranoja. Jaki trzeba mieć niski poziom inteligencji, ogłady czy kultury, żeby oglądać taki szajs! Jeszcze zapomniałem... jeszcze jest Szkoła. No i znowu, jak bywałem u znajomych i patrzyłem, kto takie rzeczy ogląda z piwkiem w łapie, to znowu... ci wielcy, mądrzy, wykształceni w PRL.

Podobnie również dowiedziałem się, że w Polsce ma być emitowany „Rolnik szuka żony”. Nie wiedziałem wtenczas, czy mam się śmiać, czy płakać. Najpierw pomyślałem, że to kiepski żart. Jeden znajomy na „Facebooku” się dziwił i napisałem mu komentarz w zbliżonym tonie. Przecież – za przeproszeniem – facet w Polsce może wyglądać jak wielkie genitalia na kurzych łapkach, byle miał wiele mórg ziemi. Przecież ziemia jest święta. Zatem za przeproszeniem, jak można, siedząc na wielu łanach czarnoziem, nie mieć przynajmniej panienki do przygodnych stosunków? To było dla mnie absolutnie niezrozumiałe. I przyznam, że nadal dla mnie nie jest. Istnieją bowiem granice upadku. Nawet głupota – z medycznego punktu widzenia – jest skończona, bo niżej idioty nic nie ma. Dawniej to uważano, że „Big Brother” jest głupi, że cała głupota ciągnie z Zachodu. Lecz miałem okazję oglądać telewizję holenderską, kiedy bywałem w Groeningen czy Amsterdamie. I tam takich głupot nie było w takim natężeniu. Nawet w niemieckiej telewizji kiedyś były reklamy z poduszkami-pierdzuszkami. Ale takiego poziomu schamienia i zidiocenia jak w obecnej polskiej telewizji to nie ma; i nieważne, czy to jest telewizja reżimowa, czy stacje prywatne.

Dużo również o poziomie inteligencji danego narodu mówi muzyka. U nas do niedawna Kurski próbował wmawiać, że disco polo nie jest gorszym rodzajem muzyki. A Zenka próbowano kreować na jakiegoś drugiego Chopina, a co najmniej Moniuszkę. Przecież reżimowa telewizja zapłaciła za film o tym rzekomym wirtuozie i prawdziwym bardzie, polskim śpiewaku narodowym na miarę nowego Kiepury. To jasno pokazuje neokolonialną mentalność polactwa, że posłużę się określeniem Ziemkiewicza. Jest to kiepska zrzynka z i tak kiepskiego italo disco. W dodatku wszędzie w Europie w latach 1990. lubowano się w takiej tandecie; zwała się ona eurodance. Dowodzi to zatem neokolonialnej mentalności polskiej; po prostu jakbyśmy byli białymi czarnuchami, Tylko że po ćwierć wieku nikt w Niemczech nie robi na przykład z Mr Presidenta nie wiadomo jakiego twórcy na miarę sztuki wysokiej, podobnie jak z LaBouche, czy

Fun Factory. A w Polsce dochodzi do takich bezceństw i walki z rzeczywistością; zwłaszcza czynili to funkcjonariusze PiS pokroju Kurskiego! I kiedy przypominam sobie czasy, że na geologii niektórzy przez rok czasu wstydzili się przyznać do słuchania disco polo – myśleli, że będą prześladowani przez rockowców, takich jak moja osoba, to aż łezka w oku się kręci. Po prostu disco polo i jego nobilitacja jawnie dowodzi polskiego zidiocenia.

Jednocześnie warto nadmienić, że obecnie nie możemy się pochwalić żadnym kompozytorem światowego formatu. Lutosławski, Górecki i Penderecki opuścili już ten padół łez. Jedynym muzykiem, jaki był w stanie otrzymać Grammy, był jazzowy pianista Włodek Pawlik. Także nie doczekaliśmy się przez trzydzieści lat żadnego porządnego rockowego zespołu, jaki podbijałby świat; a nawet jeśli nie to, to był przynajmniej rozpoznawalny wśród słuchaczy za granicą jak Niemen czy SBB (rozmawiałem z człowiekiem z Finlandii, fanem starego rocka, kojarzył wyżej wymienionych). Tak to tylko Riverside doczekał się współpracy ze Stevenem Wilsonem; i tak ograniczonej. Po prostu ta sfera kultury leży i kwiczy. Ewentualnie jest jak w sławetnym filmie „Polskie gówno”; jeżeli jest cokolwiek ciekawego, to nie może się przebić. A nas katuje się w kółko wykonawcami, od których się można porzygać jak Podsiadło czy Sannah. Naprawdę, kiedy się ich słyszy, ma się ochotę cisnąć kapciem w źródło dźwięku. I jaki to ma niski poziom!

Pokazuje to wszystko, jak stoczyliśmy się jako naród, jak schamieliliśmy i jak zidiocieliśmy. Na przełomie lat 1980. i 1990. toczyła się dyskusja czy powinna być zachowana cenzura przewencyjna. Pojawił się wówczas ciekawy głos enfant terrible znanego jako Korwin-Mikke. Twierdził on, że tak, ponieważ w innym wypadku czeka nas totalne schamienie. I czy po ponad trzydziestu latach nie należy przyznać, że miał rację. Poziom zarówno muzyki, książek (czy generalnie czytelnictwa) jak i programów telewizyjnych pokazuje totalne zidiocenie.

Pamiętam również taką historię, że w Węgrowie na konwencie

rozmawiałem z pisarzem; absolwent filozofii. Wystarczyło rzucić jednym czy dwoma nazwiskami i jednym „-izmem” (konkretnie monizmem), aby już uważał, że mam wielkie pojęcie o filozofii. A z jakiego powodu tak uznał? No bo ludzie rzadko kiedy to wiedzą. Dodam, że ja się za znawcę czy wielbiciela filozofii wcale nie uważam; sądzą wręcz, że nadmiar teoretyzowania jest szkodliwy dla układu nerwowego. Pokazuje to jednakże pewną tendencję. Wystarczy błysnąć pewną wiedzą, rzucić jakimś pojęciem, a zaraz się pojawia: a skąd to wiesz?! A sugestia jest jasna, a na co ci to, to przecież nieciekawe. Po prostu – pośród naszego narodu łatwo zostać jakimś dziwnym jajogłowym, wystarczy być odrobinę kompetentnym w jakiegokolwiek dziedzinie. I zaraz się będzie towarzysko izolowanym, że jest się wampirem niemalże. Mądrość jest u nas powodem do wstydu. Głupota i chamstwo są natomiast nobilitowane. Również w naszym narodzie zanikła praktycznie poznawcza ciekawość.

Pamiętam, że kiedyś zbierałem materiał w terenie, byłem na stawie Promenada na Mokotowie i poławiałem dafnie. Przechodzili jacyś ludzie, twierdzili, że ja rozmnażam kijanki. Przepraszam najmocniej, czy oni mają jakiegokolwiek pojęcie, jak się płazy rozmnażają, że kijanki to się ze skrzeku wykluwają? Dodam, że takiej sytuacji nie zaliczyłem nawet w Albanii, w mieście Pogradec nad Jezioro Ochrydzkim, tam podeszła do mnie grupa dzieciaków i łamanym angielskim się pytała mnie, co robię. Kolega zbierał także materiały na watach w Danii. Podszedł do niego jakiś człowiek i przez piętnaście minut się wypytywał, co on robi. Z takimi sytuacjami w Polsce się on nigdy nie zetknął. Podobnie również ja, zawsze więcej ciekawości takie prace terenowe wzbudzały wszędzie poza granicami kraju. Bywałem na obozach ornitologicznych – czy to pod Kamienną Górą czy w Dąbkowicach. Tam przebiegały szlaki turystyczne. Przynajmniej raz dziennie się jakaś zabłąkana dusza zaplątała. I nikt się nigdy nie raczył zapytać, co wy ludzie robicie i po co?

A raz pamiętam sytuację jeszcze inną. Poszedłem z geologami na skamieniałości, rąbaliśmy kawał kamienia. Przechodziła obok nas matka z dziećmi i mówi do nich: „Uczcie się, bo będzie tak ciężko pracować, jak ci ludzie”. Szczerze powiedziawszy, nie wiedzieliśmy wszyscy, czy mamy się śmiać czy płakać. Po prostu w tym naszym narodzie panuje żywa pogarda do intelektu.

Już Cat-Mackiewicz wspominał wielokrotnie, że Polacy nie lubią mądrych. Kontrastował nas z narodami zachodnioeuropejskimi, a zwłaszcza z Brytyjczykami; a tych ostatnich mentalność zdążył poznać. Wiele razy wywodzi się polskie zidiocenie z okresu Sarmacji. Tylko że to jest błędne. W XVIII wieku pośród polskiej szlachty było wiele ciekawych inicjatyw, tylko zabrakło w tym wszystkim koordynacji i konsekwencji. Pierwsze towarzystwo żeglugowe na Dnieprze było polskie, zostało zamknięte w 1793 roku. Po rozbiorach i kształtowaniu się granic przez ledwo siedemnaście lat Polacy potrafili zbudować naprawdę wiele. Patrząc na to, że tak zwana III RP istnieje ponad dwa razy dłużej, dorobek jest wręcz imponujący. Lecz okupacja niemiecka i okres stalinizmu skutecznie niszczy polskie elity. A następnie PRL nas ogłupia.

To, co obecnie obserwujemy, jest skutkiem ustroju komunistycznego. Był to ustrój tworzony bez prymitywów dla prymitywów. Wystarczy spojrzeć na plakat socrealistyczny „podaj cegłę”, aby się o tym przekonać. Również ten rzekomo wybitny system oświaty w PRL nie sprawił, że budujemy miasta na Marsie, tylko wyprodukował wielbicieli paradokumentów, co najwyżej czytelników takich Mrozów i innych autorów pseudopowieści pseudokryminalnych (no i może czytających te mierne książki w ilości 0,6 rocznie), słuchaczy dysko z pola, a nade wszystko ludzi pozbawionych ciekawości poznawczej. Przecież w PRL to gloryfikowano na każdym kroku robociznę i pogardzano intelektualizmem. Jeżeli cokolwiek intelektualnego i ciekawego powstawało, to poniekąd w kontrze to tego prymitywnego, niewydajnego i kompletnie odtwórczego ustroju. Jak powiedział Józef Mackiewicz – żeby już Mackiewiczów było

dwóch – „niemiecka okupacja zrobiła z Polaków bohaterów, a komunistyczna zamieniła ich w gówno”.

Dodać należy, że zidiociałe. W ostatnim czasie nasz naród bardziej przejmował się konkursem piosenki Eurowizji niż pierwszą turą wyborów prezydenckich. Może i dobrze się stało, ponieważ oszczędzono nam kolejnych pokazów żenady i zidiocenia.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net